

TYGODNIK, WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.



Zygmunt Krasiński.

Bóg i ojczyzna:
Narodów sumienie.

Dnia 23 lutego r. b. upłynęło lat 66 od chwili śmierci Zygmunta Krasińskiego, jednego z największych poetów polskich. Zwykle bowiem bywa stawiany obok dwuch najpiękniejszych: Adama Mickiewicza i Juljusza Słowackiego.

Zygmunt Krasiński urodził się dnia 19 lutego 1812 roku, — a umarł d. 23 lutego 1859 roku. Rodzice jego byli bardzo zamożni. Wychowanie odebrał staranne, wykształcenie doskonalsze i już w młodzieńczych latach został przez ojca wysłany zagranicę, ażeby tam jeszcze uzupełniał swoję wiedzę. Nie brakło mu na to środków z kasy ojcowskiej.

Wart był pomocy, bo od najwcześniejszej młodości już bardzo wyróżniał się wielkiemi zdolnościami i darem pisarskim.

Wprędce, bo zaledwo mając lat 21, zasłynął jako znakomity poeta i myśliciel bystry, przenikliwy, przewidujący.

Dużo utworów napisał prozą i wierszem. A tyle w nich zawarł piękna, prawdy, bólu, ognia miłości, żalu, nadziei i wstrętu do podłości, że do póki ludzi ożywiać będzie umiłowanie porywów szlachetnych, wzniosłych i świętych, dotąd dzieła Krasińskiego będą czytywane skwapliwie.

Życie Krasińskiego było z wielu powodów nieszczęśliwe. Widział Polskę w niewoli, a rodaków w niezgodzie, która niekiedy nawet stawała się nienawiścią straszną, dzielącą naród na partje, bardzo wrogo ku sobie nastrojone. I ta wrogość, niestety, nieraz pobudzała do bratobójstwa.

Rozumiał jednak, że niewola psuje w dużym stopniu dusze polskie, bo tak powiada w jednym wierszu:

Powiedz, orle! orle mój!
Białoskrzydlny, niezmazany,
Zkąd tych czarnych myśli rój?
One rosną — gdzie kajdany!
Ach, niewola sączy jad,

Co rozkłada Duchów skład!
Niczem Sybir, niczem knuty
I cielesnych tortur król!
Lecz narodu duch otruty —
To dopiero bólów ból!

Dalej upomina bratobójców, wołając:

Hajdamackie rzućcie noże,
Jeśli w głębi serca wiecie,
Że w planety tego dzieje
Pan wciąż z niebios myśl Swą sieje.
— Nie przypadek rządzi w świecie —
Nikt nie stawia gmachu z błota,
I najwyższy rozum — cnota —

Powyższe słowa poety zdałoby się przypomnieć tym naszym rodakom, którzy jakgdyby radzi są różnym nowinkom rewolucyjnym i bodaj nawet gotowi są przypisać działanie zbawcze nożom, pożarom i nienawiści!

Krasiński wpaja w dusze nasze przepiękne hasło, bo mówi:

być polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie!

W innem miejscu głosi:

Lud martwy — to mało —
Ogrom leży, a bez czucia —
Jeszcze trzeba iskry z nieba,
A nie z ziemi do rozkucia
Marzącego w śnie olbrzyma!

. . . .

Jedyną tu koroną
Wylać ducha na miljony!
Ciałom wszystkim rozdać chleba —
Duszom wszystkim — myśli z nieba!
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie —
Tak Bóg czyni we wszechświecie!
Bo cel świata — szlachetnienie!

Wszystko, wszystko, wiecznie, wszędzie
Rwie się w górę z Bożej myśli!
Z wiecznym Bogiem ten nie będzie,
Kto inaczej świat swój kreśli!
..... nie wzniesie Ludu dalej, —
Bo wszechświata prawom wbrew
Sennych zbudzi nie na ludzi, —
Zbudzi sennych na zwierzęta!
Miasto świateł wielkiej burzy
Ujrzy ziemskiej dno kałuży
I w niej polską, spiekłą krew!
— To nie polskie będą święta!

Przewiduje jednak poeta, że u nas w Polsce złe góry nie weźmie i to Polskę uczyni czcigodną i szczęśliwą:

Polsko moja! Polsko święta!
Nad zwycięztwa stoisz progiem;
Kres to męki twój ostatni,
Niechaj tylko uwydatni,
Żeś wszechzłego wiecznym wrogiem!—
Potem prysną śmierci pęta!

To znowu krzepi w rodakach dobrą wiarę i przekonywa, że, jeśli będą jej wierni, — zwyciężą chwalebnie,—bo powiada:

Niech nas darmo nie przestrasza,
Że dziś podłość górą wszędzie!
Z wiary waszej wola wasza,
Z woli waszej czyn wasz będzie!

Nie powróci stara klęska —
Duchom — duchom tryumf dan!
Oto idzie moc zwycięska,
Panujący idzie Pan!

Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal.

Ach, jak umie poeta gniewać się na ludzi nikczemnych, kusicieli, wichrzycieli. Oto woła tak do nich:

O, wy nizcy, o wy ciemni
I okrutni i nikczemni,
Wy, przewiędłe w nicość dusze!
Wy, szpiegowie i wy, katy
Z wypranemi od krwi szaty.

Nie znam na was hańby słowa!
Nie, że język mój ubogi,
Lecz, że boską ludzka mowa,
Nadto piękna — czysta, święta,
Bo z anielskich krain wzięta,
By was nazwać po imieniu!

Często zachęca rodaków do dobrego i raz nawet mówi z zapałem:

Raczej umrzeć — niż żyć podle!

I w „Psalmie dobrej woli“ uczy nas tak prosić Boga:

Błagamy Ciebie: stwórz w nas serce czyste
Odnów w nas zmysły z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro—daj nam dobrą wolę!
Daj nam, o Panie, świętemi czynami
Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!

Każdemu potrzebna dobra wola do otrząśnienia się z przywar i doskonalenia w sobie mocy dobrej do pokonywania przeciwności i spełniania czynów dobrych.

Poeta umie się gniewać na złych, cieszyć nadzieją dobrych, wreszcie koić dusze smutne przecudnej piękności pieśniami. Lecz na tem nie poprzestaje poeta, — pisze profesor Henryk Galle, — bo jeszcze: „idź i czyń!“ mówi do swego społeczeństwa. To nie bezczynne oczekiwanie cudu, to nie obojętność, lub nawet nieczułość na sprawy narodowe, to wielkie i trudne zadanie, które poeta każe nam wziąć na barki, jeżeli chcemy pracować nad przyszłem dobrem narodowem“.

Krasiński kochał Polskę, wierzył, że zmartwychwstanie, ale... nie prędko... Przewidywał, że nie doczeka tej chwili szczęśliwej i ta myśl napełniała go smutkiem... Raz, myśląc o tem, napisał te słowa piękne i smutne:

O, wiem, że Polska bój zwycięski toczy,

Że nie zginęła i nigdy nie zginie —
Lecz my czy ujrzym ją w chwały godzinie?
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy!...

My tak kochali, a pili truciznę,
My tak żyć chcieli, a żyli w zamroczy!
Inni, ah, będą oglądać Ojczyznę —
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy.

„My o tyle szczęśliwi, żeśmy doczekali radosnego zmartwychwstania Polski.

Polska już jest wolna, ale czy szczęśliwa?

Kto ma ją uszczęśliwić? — Każdy z nas. I niezawodnie przyczynimy się do tego, jeżeli zawsze stosować się będziemy do hasła poety:

Być polakiem — to żyć bosko i szlachetnie!
A gdy wokół ciebie zło się pieni:
Ty nie zważaj przecie—
Sypnij z dłoni garść promieni
I znów jaśniej w świecie!

Ludność Gdańska.

Tak chciała polityka europejska z górującym w niej głosem angielskim, przyjaznym niemcom, żeby Gdańsk, jako miasto portowe nad Bałtykiem, razem z najbliższą jego okolicą, wynoszącą ogółem (licząc w tem i obszar miasta) przestrzeni 1.888 kilometrów kwadratowych, stanowił tak zwane odtąd „Wolne Miasto Gdańsk".

Gdy ugoda pokojowa, podpisana w Wersalu, stąd nazywana traktatem wersalskim, zaczęła od dnia 10 stycznia 1920 roku obowiązywać wszystkich, już władza nad miastem portowem Gdańskiem i jego okolicą, przyłączoną do niego, dostała się w ręce pięciu państw sprzymierzonych. Niemcy zrzekły się wszelkich praw do Gdańska i jego okolicy, uznały go odtąd jako osobne państewko, niby wolne, bo mające swój własny zarząd i policję, lecz stale zależne od Ligi Narodów.

Ostateczna decyzja - pisze profesor Kutrzeba— ustanowienia Wolnego Miasta Gdańska została powzięta przez pięć mocarstw głównych w Paryżu 27 października 1920 roku. I w tej decyzji określono granice tego państewka. Ostatecznie dnia 15 listopada 1920 roku już wykończono cały układ praw i urzędów dla Wolnego Miasta Gdańska. Od dnia tego zaczęło się ono rządzić samo, ale zawsze ma nad sobą z ramienia Ligi Narodów stałego „wysokiego komisarza", któremu jednak przysługuje rozległe prawo nadzoru nad prawidłowem działaniem władz gdańskich podług ustaw, uchwalonych przez państwa sprzymierzone.

Nosi przeto Gdańsk ze swoją okolicą nazwę „Wolnego Miasta", lecz, mówiąc ściśle, nie ma on wolności zupełnej. Jest niby niezależny politycznie i prawnie od Niemiec, Polski i innych krain, a jednak, doprawdy, zupełną wolnością, czyli niepodległością, tego położenia nazwać nie można!

Jest bowiem Wolne Miasto Gdańsk bądź co bądź bardzo skrępowane prawami, narzuconemi mu przez pięć mocarstw, które zrobiły z niego państewko wprawdzie osobne, ale zręcznie od nich zależne. Jest więc w Gdańsku rząd miejscowy, są prawa swoje, obowiązujące ludność jego, —to prawda, ale nadto siedzi tam wysoki komisarz i góruje nad Wolnem Miastem! Ten wysoki komisarz nie zależy od Wolnego Miasta, a jednak siedzi tam mocno i głos ma pierwszy, nie doradczy jedynie, lecz przypominający wszystkim o Lidze Narodów która właściwie w rękach swoich dzierży los Gdańska!

Teraz przypatrzmy się ludności Wolnego Miasta Gdańska.

Ilość mieszkańców Wolnego Miasta Gdańska, —pisze Stefan Dziewulski, redaktor „Ekonomisty", wynosiła:

w roku	1910	ludności	318.099
„	1919	„	355.760
„	1923	„	364.380

W roku 1910 w ogólnej liczbie ludności gdańskiej znajdowało się polaków 10.913, — niemców 300.919, a żydów 2.590.

Czy w ostatnich latach powiększyła się liczba polaków, dociec trudno, bo, oczywiście, władze Gdańska, ciągle nam nieprzychylne, teraz już, dla zrozumiałych powodów, wcale nie prowadzą jawnego obrachunku ludności swojej podług narodów, tylko ogłaszają liczbę ogólną!...

Mimo te trudności udało się uczonemu ekonomiście, Dziewulskiemu, zebrać ścisłe obliczenia osobno ludności polskiej, osobno niemieckiej, w każdej miejscowości Wolnego Miasta Gdańska, ułożył z tych obrachunków tablice porównawcze i nawet podał ciekawą mapę, na której kolorami oznaczone są okolice, jaka w nich ludność przeważa, polska, czy niemiecka.

Wolne Miasto Gdańsk podzielone zostało pod względem administracyjnym na pięć powiatów.

Liczba ludności w każdym z tych powiatów tak się przedstawia:

1) miasto Gdańsk	w r. 1923 miało	201,752	mieszk.
2) miasto Sopoty	„ „	22,377	„
3) p-t Gdańskie wyżyny	„ „	63,068	„
4) „ „ niziny	„ „	30,650	„
5) Żuławy Wielkie	„ „	46,623	„
Razem		364.470	„

Jakim zawodom oddaje się ta ludność?

Rolnictwem i leśnictwem zatrudnia się 24 proc., to jest 24 osoby na każde sto osób.

Przemysłem 40 proc., —handlem 16 proc.

Z tego rachunku okazuje się, że największa część ludności oddaje się przemysłowi. Zatem w Wolnem Mieście Gdańsku góruje przemysł nad rolnictwem i handlem.

Miejskiej ludności jest tam 224.000 osób, a wiejskiej tylko 140.000. To jednak z wykazu zawodowego widoczne, że i na wsiach sporo ludności oddaje się raczej przemysłowi, aniżeli rolnictwu i leśnictwu.

Interesuje nas pytanie, czy liczebnie rosnie ludność polska w obrębie Wolnego Miasta Gdańska?

Jakkolwiek senat gdański od dłuższego czasu unika podawania do wiadomości publicznej obrachunku ludności miejscowej podług jej narodowości, to jednak w przybliżeniu można posiąść liczbę polaków

w sposób inny. Oto z listy głosujących podczas wyborów do sejmu gdańskiego da się wydobyć ilość polaków, podających swe głosy.

Otóż:

	W r. 1920	W r. 1923
w mieście Gdańsku głosowało polaków	5815	4594
„ Sopoty „ „	955	616
w pow Gdańskie wyżyny „ „	2413	1867
„ „ niziny „ „	55	17
„ Żuławy wielkie „ „	83	118
Razem	9,321	7,212

Tablica powyższa przekonywa, że liczba głosujących polaków w ciągu trzech lat znacznie zmalała, bo z 9.312 osób w r. 1920 — aż na 7.212 osób w. r. 1923... Przeszło 2 tysiące osób ubyło w tak krótkim czasie!

A co jest przyczyną tego, nie trudno dociec, zważywszy, że senat gdański, przesiąknięty polityką nawskroś niemiecką, a więc bardzo niechętną polakom, nie nadaje praw obywatelstwa gdańskiego ludności polskiej, świeżo osiedlającej się w Gdańsku,— i nadto niemało polaków, już zdawna zamieszkałych w Gdańsku, będących przeto obywatelami gdańskiemi, doznając różnych i licznych przykrości od miejscowych władz niemieckich, wędruje z Gdańska w inne strony świata.

Słowem, polakom żyć coraz trudniej w Wolnem Mieście Gdańsku. Nie mogą w niem znaleźć dla siebie do życia stałego warunków pomyślnych, a nie mogą tylko z winy polityki niemieckiej, którą miejscowe władze kierują się w stosunku do ludności polskiej.

Zatem w Wolnem Mieście Gdańsku dużo wolności mają niemcy,—a dużo przykrości i ucisku polacy. A jednak Gdańsk najwięcej korzyści materjalnych osięga z polaków.

Najlepiej o tem przekona liczba osób przyjezdnych do Gdańska. Weźmy ktorąkolwiek porę. Dajmy na to od 15 do 21 czerwca roku zeszłego (1924) gazety gdańskie zanotowały taki wykaz przyjezdnych. Ogółem w tym krótkim czasie przyjechało do Gdańska 1.668 cudzoziemców; w tej liczbie 866 polaków, 636 niemców, 20 łotyszów, 18 duńczyków, 16 amerykanów, 14 austrjaków, 13 włochów, 12 litwinów, 11 anglików, 9 rosjan, 8 holendrów, 6 francuzów, 5 chińczyków, 5 ukraińców, 4 czecho-słowaków, 3 belgów, 3 szwedów, 2 norwegów i t. d.

Najwięcej tedy do Gdańska polaków przybywa czasowo dla załatwienia swoich interesów przemysłowo-handlowych.

Kiedyindziej podamy wykaz rachunków, stwierdzający, jak Gdańsk wielkie ciągnie zyski z Polski, tak, że głównie ona jest podstawą jego przemysłu i handlu,—a obecnie jeszcze przypatrzmy się rozmieszczeniu ludności polskiej na obszarach Wolnego Miasta Gdańska i wyciągnijmy stąd wnioski wiele mówiące nam o celu polityki niemieckiej.

Szkoda, że nie mogę tu pokazać mapy Dziewulskiego! Na niej odrazu rozpoznalibyśmy, w których punktach obszaru Wolnego Miasta Gdańska znaduje się **jeszcze** sporo polaków, a w których **już** bardzo mało.

Wolne Miasto Gdańsk ma 317 gmin. Z tej liczby w 230 gminach znajduje się mniej niż 2 procent polaków, a nawet jest sporo gmin w których są tylko sami niemcy.

A w 87 gminach tak się procentowo liczba ludności polskiej przedstawia:

w 49 gminach jest polaków od 2 do 10 procent
„ 14 „ „ „ „ 10 — 20 „
„ 7 „ „ „ 20 — 30 „
„ 4 „ „ „ 30 — 40 „
„ 3 „ „ „ 40 — 50 „
„ 3 „ „ „ 50 — 60 „
„ 5 „ „ „ 60 — 70 „
„ 2 „ „ „ powyżej 70 procent.

Żadnej niema gminy, ktoraby posiadała wyłącznie ludność polską. W samem mieście portowem, Gdańsku, przebywa na stałe polaków zaledwo 2 procent, a w mieście Sopotach jest ich nieco więcej, bo niemal 10 procent.

Swoją mapą Dziewulski przemówił do rodaków gorzko, ostrzegawczo, bardzo pouczająco! Oto na obszarach Wolnego Miasta Gdańska, gdzie dawniej żyła tylko ludność pomorska a więc polska, dziś z niej zostały tylko kępki, jak małe wysepki na wielkiem morzu niemieckiem.

Już nawet tych wysepek polskich prawie niema na wschodniej połowie obszaru, bo zaledwo kilka tu i owdzie maleńkich, wątłych jeszcze wynurza się z potopu niemieckiego! Na zachodniej zaś połowie jest tych wysepek polskich około 20-tu

To i wszystko! Tyle tylko jeszcze zostało śladu po narodzie polskim, tam niegdyś, przed kilkuset laty, gospodarującym, jak pan w swojem gnieździe ojczystem!... Tak go tam masa niemiecka, rwąca się na ziemie nasze, zalała, zatopiła, lub wyrzuciła po za brzegi, hen, daleko, w obce światy!..

Straszne tu wyrywa się słowo: „narodzie, pamiętaj, jaki los czeka potęgę na kruchych nogach"...

Jak się to stać mogło?

Najzwyklej w świecie!

Jednak pytanie to sięga az do sumienia polskiego!

Nie mówmy, że niemcy chytrzy, podstępni, przewrotni i dlatego sposobami najgorszemi zabrali nam Pomorze nasze!

Owszem, są oni bardzo przebiegli, występni, nieuczciwi! Wszystko to prawda Lecz to jedno jeszcze nie utorowałoby im drogi do opanowania Pomorza polskiego!

Przedewszystkiem my sami polacy, w ciągu wielu wieków ułatwialiśmy im stopniowe zalewanie Pomorza narzego. A ułatwialiśmy głównie własną lekkomyślnością, niedbalstwem, zbytniem zaufaniem do obcych i lekceważeniem handlu, oraz przemysłu.

A potem, gdy ci obcy, korzystając z naszych wad i grzechów, wyrządzili nam krzywdę okropną, my, zamiast się poprawić i udoskonalić, nadal jedynie pocieszamy się i odurzamy bądź potępianiem, bądź niedołężnem narzekaniem na tych obcych krzywdzicieli, jakoby jedynych sprawców naszych nieszczęść narodowych, moralnych i materjalnych..

Bardzo źle jest, gdy kto przyczyny swojej nie-

doli szuka tylko w obcej winie.. Taki ma kiepską głowę i złe sumienie.. Poszukaj, bracie, pierwej w sobie winy, a przekonasz się, **żeś ty z wrogiem swoim dospółki pracował nad zgotowaniem twojej zguby, która stała się jego zyskiem!...**

Tak bywa pono najczęściej!

Owszem, nie przeczymy, że i niemcy są bardzo winni, aleśmy z niemi współpracowali przy ściąganiu nad polskie głowy chmury z piorunami. Bo przecież ciągle jeszcze górują w nas straszne wady, wielce szkodliwe, nawet zgubne!

Azali to nieprawda?—A kto żydom sprzedawał i jeszcze sprzedaje ziemie w miastach, miasteczkach i wioskach? Kto stroni od handlu i przemysłu, oddając te źródła potęgi i zamożności w ręce żydowskie, niemieckie i angielskie?

Ciągle widzimy tylko jedną stronę prawdy, że niemcy i żydzi są podstępni, chytrzy, niegodziwi, najgorsi.

No, zgoda, bo tak bywa najczęściej.

Ale czy my bez winy w tem, że niemal ciągle kurczy się pod naszemi nogami ziemia ojczysta, że ustawicznie rośnie władza wrogów nad nami?

Corychlej spójrzmy w siebie surowem okiem sędziego, a dostrzeżemy nareszcie w sobie wady szpetne i szkodliwe; wyrwijmy je z korzeniem, jeśli nie chcemy, by nas tu spotkało to, co naszych rodaków na Pomorzu!

Bierzmy się spiesznie i pilnie do wyrzucenia z siebie przywar zgubnych, a gdy to nam się uda (a udać się musi przy dobrej i mocnej woli), wówczas niezawodnie wrogowie nasi, choćby najnikczemniejsi, nie potrafią nam zaszkodzić i wtedy nie tylko nie oddamy im nawet piędzi ziemi polskiej, jako matki naszej, i bogactw obfitych, spoczywających w łonie naszej ojczyzny i wszelkich robót korzystnych, —lecz nadto jeszcze napewno odbierzemy im zpowrotem i to, co nam ongi zabrali podstępem, lub przemocą, kiedy jeszcze korzystali z naszego zastarzałego niedbalstwa, lekkomyślności,—a i strasznego lenia!...

Nie to ci ubliża, że upadłeś, lecz to, że leżysz.

E. Wance Cook.

Wątpiącym klęska grozi, śmiałym sprzyja powodzenie.

F. Lawrence Knowles.

Co to będzie?

Pod takim tytułem znajduje się w „Kurjerze Warszwskim" z dnia 2 marca r. b., artykuł, napisany przez profesora Edmunda Jankowskiego, uczonego ogrodnika, znanego w całej Polsce z wielu pożytecznych książek i artykułów o ogrodnictwie, umieszczanych w różnych czasopismach polskich.

Większych mrozów — słowa profesora Jankowskiego — już teraz przypuszczać nie należy, a musiałyby być znaczne, żeby powstrzymały w rozwoju roślinność. Przecież wiciokrzewy (Lonicera) mają już listki, niektóre bzy, zielone, wielkie pąki, gotowe lada dzień rozpęknąć.

Należy jednak, opierając się na dawnem doświadczeniu, wysnuć pewne wnioski. Więc, gdyby już mrozów nie było, zboża wcześnie będą kwitły, a żniwa mogą się odbyć pod Warszawą i w podobnych klimatach miejscowych już około połowy lipca. Urodzaj zapowiada się dobry, o ile zbóż nie zniszczą niezmiarka i inne szkodniki.

Oczywiście łąki prędko porosną, zbiór siana wypadnie około połowy czerwca, lub nawet wcześniej. Skróciłoby to przednówek i dałoby krajowi chleb nowy o kilka tygodni wcześniej.

W polu pracowano przez całą zimę z małemi przerwami, zdążono zatem poraz pierwszy od czasu wojny uprawić ją w całości i z większem staraniem. Nawet lasy zaczęto sadzić w końcu lutego.

Ale zasoby wody, zwłaszcza zapasowej, w nieco głębszych warstwach nagromadzonej, są małe. Jeżeli wiosna nie będzie mokra, a taka bywa u nas rzadko, susza da się we znaki polom i ogrodom. Trzeba to przewidywać i ziemi na wiosnę nie wysuszać przez oranie, tylko ją wzruszać odpowiedniemi narzędziami, a gdzie można, jaknajczęściej poruszać jej powierzchnię, żeby niszcząc włoskowatą jej budowę, od wysychania obronić.

Jeżeli zaś spóźnione mrozy w marcu przyjdą, to o ile je poprzedzi śnieg, zboża nie ucierpią, ale suchy mróz, lub ostre, mroźne, wschodnie wiatry bardzo je osłabią.

Drzewa owocowe, dopóki pęki ich są zamknięte, zniosą nawet nieco większe mrozy (np. do—10° C.), ale od silniejszych popękają, nadmarzną o ile nowe soki do tkanek napłyną. Największe zaś niebezpieczeństwo grozi im w porze kwitnienia, bo kwiaty mogą pomarznąć. Mówi się „kwiaty", właściwie jednak chodzi o same zawiązki; te, nawet w pąku jeszcze niezupełnie rozchylonym będąc, łatwo przemarzają i to dzieje się nawet z guzikami owocowemi jabłoni.

Ale można na to zaradzić. Niewiadomo kto pierwszy wymyślił dymienie, ale to pewne, że sto lat temu zastosował je w Niedźwiedzicu, w krakowskiem, ogrodnik hrabiego Wodzickiego, znakomitego miłośnika ogrodnictwa polskiego. Sposób polega na tem, że naokoło sadów, chmielników, lub innych upraw, które obronić chcemy od mrozów (aż do—4° C.), wkładamy co 10 do 20 metrów kupki chróstu suchego i zapalamy je przed wschodem słońca w noc wypogodzoną i mroźną. Gdy się gałązki rozpalą, przysypujemy je zlekka ziemią, tak, żeby ogniska te nie gasły, ale wydawały dużo dymu.

Dym na pewnej wysokości rozwleka się, niby chmura, nad uprawami i broni je od wypromieniowania ciepła, a więc od zmarznięcia. O ile przymrozki powtarzają się, trzeba zapobiegać co rano.

Ten sposób jest znany tu i owdzie, ale zamało stosowany u nas. A gdyby wielu ognie paliło, możnaby całe połacie kraju, nawet i zboża, tak zabezpieczyć. Wszakże robią to dla winnic we Francji.

Takie są przewidywania odnośnie do roślin,

obchodzącycn ogoı. Nie nie tracmy nadziei i nie biadajmy, że zimy nie było. Wszakże niema jej często w zachodniej i południowej Europie, a pomimo majowych przymrozków, które i tam nieraz się zdarzają, urodzaje średnie są częste, a głody rzadkie.

Dał nam Bóg ziemię równą, pól uprawnych i niw pełną, i dał klimat umiarkowany i **obdarza nas chlebem tak obficie zwykle, że go często udzielamy innym.** Ufajmy więc w Jego dobroć i uprawiajmy dalej ziemię naszą gorliwie i umiejętnie, potem ją swoim obficie zraszając, a urodzi napewno.

Do końcowych uwag szanownego Profesora dodac wypada jedną chyba słuszną przymówkę pod adresem naszych rolników.

Bóg im nie żałuje chleba, daje urodzaje niezgorsze, a oni znowu nie żałują swego chleba żydom i oddają go im na handel bardzo nieopatrznie, bo w taki sposób, samochcąc, pozbawiają się pokaźnych zysków, które handel zbożowy przynosi żydom, a przecież te zyski powinnyby zostawać w rękach polskich!

Czas wielki te dwie prawdy wziąć do serca i zapytać: dopókiż Bóg dawać będzie obfite dary polakom, — a oni te dary w znacznej mierze trwonić będą, marnotrawnie oddając część ich znaczną w obce, częstokroć wrogie ręce?

Co masz czynić, czyń zaraz i dobrze.

J. Townsend Trowbridge.

Nie pomyślność, lecz przeciwności kształcą człowieka; wśród burzy, nie wśród ciszy poznajesz dzielność żeglarza.

Mekin L. Severy.

Czas i praca.

Naprzód wypada nam pomówić o duńczykach. Jak dzielny to naród, niech o nim świadczą same czyny jego.

Ale wprzód wypada rozejrzeć się po Danji i poznać jej rozległość i bodaj liczbę ludności duńskiej. Chyba to wielki kraj, a naród liczebnie mnogi, kiedy nawet poważny pisarz angielski, W. H. Wolff, w swojej książce znakomitej: „Współdzielczość w rolnictwie", nie waha się skromnie wyznać, iż niemcy, holendrzy, a nawet i anglicy w niektórych swoich pracach gospodarczych **są uczniami duńczyków.**

Tem wyznaniem uczony anglik wystawił duńczykom publicznie świadectwo bardzo zaszczytne.

Kto więc oni i jaka ich kraina?

Napewno każdy uczeń polskiej szkoły powszechnej pokaże na mapie Europy, na północnej granicy państwa niemieckiego, wysunięty dość wązki i nieforemny pas ziemi, który sobą rozdziela dwa morza: a więc na prawo, czyli na wschodniej stronie, ma morze Bałtyckie, a na lewo, czyli na stronie zachodniej ma morze Niemieckie, — a zaś wierzchołkiem swoim ów pas ziemi, od strony północnej widać na mapie jak rozszczepił na dość znacznej przestrzeni dwie krainy: Norwegję od Szwecji, ale nie dotyka ich brzegów, bo między nim a niemi przepływają wody, łączące owe dwa morza: Bałtyckie z Niemieckiem.

Ten wązki pas ziemi, gdyby nie to, że urywa się wgórze opodal brzegów Norwegji i Szwecji, mógłby być wązką groblą miedzy Niemcami, a obu tamtemi krainami. Otóż ten pas ziemi, czyli urwana grobla, stanowi maleńki kraik osobny, Danje. I jeszcze warto zauważyć, że ten nieforemny pas wązki ma po obu swoich brzegach sporo wysp i wysepek. Na prawym brzegu, od strony morza Bałtyckiego, ma ich więcej i niektóre z nich są dośc duże. Tak się przedstawia Danja pod względem lądowym. A cały **jej obszar,** jak mówi znawca Danji, Stanisław Czekanowski, — rachunkowo tak się przedstawia: rozległością swoją nie większy od trzech guberni polskich: warszawskiej, kaliskiej i piotrkowskiej, nawet mniejszy od nich, bo mierzy 33.548 wiorst kwadratowych, gdy te trzy gubernie nasze mają przestrzeni 35.229 wiorst kwadratowych.

A i co do ilości zaludnienia, to w Danji mniej jest mieszkańców, niż u nas w tych trzech guberniach, bowiem wszystkich duńczyków Czekanowski naliczył trochę więcej nad półtrzecia miljona.

Jest więc Danja krainą małą, drobną,—a naród duński liczebnie niepokaźnym. A jednak ten narodek niespory, bo mniej go w całej Danji, niż mieszkańców w jednej tylko stolicy angielskiej, Londynie — ducha ma tak dzielnego, zabiegliwego, poczciwego i pracowitego, że potrafi być w niejednej pracy wzorem i nauczycielem dla anglików, niemców i holendrów, uchodzących przecież za najświatlejsze i najpracowitsze narody w świecie.

Te pochwały dla duńczyków budzą w nas zaciekawienie ogromne.

Warto przeto bliżej przypatrzeć się duńczykom, ażeby dowiedzieć się, czem oni zasłużyli na tak piękne świadectwo!

Część Danji, zwana Jutlandją, jeszcze przed sześćdziesieciu laty miała wielkie obszary piachu nieużytecznego, nawet szkodliwego, bo wiatry przenosiły go z miejsca na miejsce i niekiedy zasypywały niem przyległe ziemie urodzajne.

Na te wydmy zwrócił baczną uwagę inżynier, Henryk Dalgas. Przyszła mu myśl szczęśliwa zamienić wydmy w lasy i łąki.

Myśl niby zuchwała, lub nawet niedorzeczna!

Takby napozór zdawać się mogło. Ale czego nie dokaże praca, pokierowana rozumem! Zakłada w tym celu Dalgas 4 marca 1866 roku, więc akurat 59 lat temu, stowarzyszenie pod nazwą „Towarzystwo kultury jałowych równin jutlandzkich" i niemal odrazu zjednywa 800 członków, którzy zobowiązują się płacić składkę rocznie w wysokośc 4 koron. Tego funduszu wszelakoż było zamało na zakupno obszarów piaszczystych i na zadrzewienie ich, więc Dalgas zwraca się do bogatych duńczyków z prośbą o ofiary, które przecież wrócą się, gdy piaski zamienią się

w lasy i łąki. Rozumie się, wnet znaleźli się ofiarodawcy, chętnie i hojnie poparli śmiałe zamiary inżyniera. A on, posiadając już pomoc dostateczną, zabrał się czemprędzej do zadrzewienia nieużytków narazie na niedużej przestrzeni, ażeby rychło przekonać ogół, ile może w taki sposób wyciągnąć korzyści z rozległych obszarów martwego piasku.

Oczywiście, próba—pisze S. Posner—zaprowadzenia tam jodły górskiej (pinus montana) udała się znakomicie. Sosna austrjacka zwolna usychała, a jodła, przeciwnie, wychodziła zwycięsko na piaskach. I właśnie jodła umożliwiła plantację sosny. W żywym zagajniku jodłowym sosna udaje się dobrze. Sadzą też ją w tym zagajniku, następnie wycina się jodły, żeby sosny miały więcej dla siebie przestrzeni i słońca; jodły obalone, gniją na miejscu dla unawożenia piasku.

To powodzenie momentalnie zachęciło mnóstwo duńczyków do naśladowania. W ciągu lat niewielu w taki sposób zadrzewiono piasków cztery mile kwadratowe.

Włościanie jęli sami między sobą tworzyć spółki udziałowe i za wspólne pieniądze nabywać na własność drobne działki piasku, które, za przykładem Dalgasa i przy jego pomocy, bardzo pomyślnie zadrzewili.

Potem Dalgas nową myśl powziął. Korzystając z rzeczułek, tu i owdzie ciekących, przystąpił do rozprowadzenia z nich wody kanalikami sztucznemi po okolicznych piaskach i w taki sposób piaski te, otrzymawszy dość wilgoci, pokryły się bujną roślinnością.

I znowuż włościanie za przykładem Dalgasa i, rozumie się, przy jego pomocy, czynią to samo!

Towarzystwo, przez niego założone, istnieje ciągle, działa na swoję rękę, mając na własność znaczne przestrzenie piasków bądź zalesionych, bądź zamienionych w łąki, — i nadto ustawicznie dopomaga prywatnym gospodarzom i spółkom włościańskim w zadrzewianiu i nawodnianiu nowych obszarów wydm piaszczystych.

Pustynia—tak Posner kończy swoje uwagi o zasługach Dalgasa — po której hulał dawniej wicher, spalona od słońca, pozornie najzupełniej i wiekuiście jałowa, w znacznej części pokryła się lasami i łąkami! Praca zadrzewiania i nawodniania nie ustaje! Ciągle maleje przestrzeń martwa, a rozszerza się obszar urodzajny. I to wszystko zdziałała głowa nietylko uczona, ale i pracowicie, twórczo myśląca!

Na rozległej przestrzeni dawnych piasków jałowych, na których żadne nie istniały drogi, obecnie wybudowane są w różnych kierunkach linje kolejowe.

Ludność miejscowa, dawniej głodna, wędrująca za chlebem w strony dalekie, dziś u siebie, w swojej okolicy ma dosyć roboty, chleba i nawet dostatku.

Na jubileuszu dwudziestopięciolecia Towarzystwa jeden z włościan tak między innemi oświadczył: „Dawniej marliśmy z głodu. Obecnie mam 24 krowy i 5 koni. A ja i bracia moi zawdzięczamy swój dostatek Dalgasowi“.

Gdy wreszcie Posner zapytuje, czy tylko Danja posiada piaski,—my, polacy, już mamy gotową dla niego odpowiedź, wskazując, każdy z nas znane nam w swojej okolicy piaski, tu i owdzie nawet dość rozległe.... Narazie bierze ochota wpomnieć choćby o wielkim nieużytku w sąsiedztwie Lublina,.. bo w Krężnicy, opodal Prawiednik, które też mają górki martwe, smutnie świadczące o niedbalstwie tamtejszej ludności.

Mój Boże, ile tam się marnuje ziemi, która, umiejętnie wyzyskana, mogłaby przecież rodzić drzewa pożyteczne i trawy na paszę dla inwentarza! Czy to wszystko nie marnotrawstwo naganne, przy tylu biedakach naszych, którzy muszą w obce strony wędrować za chlebem!?

Gorzej jeszcze przedstawia się biłgorajskie: Tam są wielkie przestrzenie ziemi bardzo ubożuchnej, piaszczystej, marne dającej plony. Stąd wielkie tam ubóstwo, niemal przysłowiowe.

— A przy ubóstwie nieraz dzieją się rzeczy zdrożne, okropne!

Coraz właśnie gazety podają z tamtych stron wieści, potwierdzające znaną gadkę: że nędza bywa niedobrym doradcą.

Oto w tej chwili mamy pod ręką „Głos Lubelski“ wczorajszy, z dnia 10 marca r. b., w którym czytamy o potyczce policji z hersztem szajki bandyckiej, Maciejem Fusem, mieszkańcem wsi Bukowina, gminy Biszcza, powiatu biłgorajskiego. Gdy zbój spostrzegł, że jest osaczony przez policjantów, chwycił swój karabin i już do któregoś z nich mierzył, ale oni widocznie byli i na to przygotowani, bo momentalnię uprzedzili herszta, celnym strzałem kładąc go trupem na miejscu!

„Znowu więc — dodaje „Głos Lub.“ od siebie — o jednego herszta—bandytę mniej w pow. biłgorajskim. Wątpię jednak, czy prędko skończą się te batalje w wspomnianym powiecie. **Bieda, powodowana nędzną glebą** i brakiem zakładów przemysłowych, szeregi bandyckie, niestety, szybko uzupełnia“.

W powyższej uwadze publicysty tai się, doprawdy, straszny wyrzut, zwrócony do całego społeczeństwa polskiego. A wyrzut ten tak chyba trzeba rozumieć: dopóty nie zginie bandtyzm w biłgorajskiem, dopóki tam będzie nędzna gleba i brak zakładów przemysłowych.

A czy jest jaka na to rada?

— Jest, odpowiadamy, przytaczając bez wahania przykład inżyniera Dalgasa w Danji. On mógł tam, na wydmach piaszczystych, urządzić lasy i łąki, czemużby nie potrafili tego samego, a nawet coś jeszcze lepszego, uczynić **doskonalsi** inżynierowie polscy? A doskonalsi nie dlatego, że polscy, bo byłaby to niedorzeczna pycha narodowa, lecz tylko z tej racji, że już po śmierci Dalgasa w ostatnich kilku dziesiątkach lat gleboznawstwo i inne z niem pokrewne nauki, duże poczyniły postępy, tak, że czego jeszcze nie znał Dalgas, już obecnie podobnym inżynierom więcej dały sposobów nauki doskonalsze!

Tylko wypadałoby zachęcić inżynierów polskich do naśladowania Dalgasa, a rodaków do tak chętnej współpracy i ofiarności, jakie okazali duńczycy swemu inżynierowi.

A więc może obok anglików, niemców i holendrów—również polacy zechcą być w pracy gospodarczej uczniami duńczyków?

Oby to się stało jaknajrychlej!

Przy tej sposobności radbym wynurzyć taką uwagę:

Od dłuższego czasu jest u nas w Polsce duże poruszenie umysłów tak zwaną reformą rolną. Chodzi o łatwą sprzedaż roli tym, którzy jej łakną. Zgoda.

Ale czy jest też w społeczeństwie naszem równa troska o nauczanie rolników pracy umiejętnej w gospodarce rolnej, ażeby z niej wydobywać mogli coraz obfitsze dochody?

A przecież sadownictwo u nas jeszcze nie ma nad sobą jednolitej opieki naukowej, która przy pomocy instruktorów okręgowych udzielałaby poszczególnym właścicielom sadów rad, wskazówek i nawet pomocy specjalnej.

Czekamy też dotychczas naprożno na pomoc czynną i prawną w obsadzaniu wszystkich dróg drzewkami.

Mamy wszakże nie oddzisiaj ministra rolnictwa i dóbr państwowych! Czy minister jeszcze nie zdążył w szkółkach lasów rządowych wypielęgnować drzewek przydrożnych? I czy nie postarał się o ułożenie ustawy prawnej, wymierzającej surowe kary na niszczycieli drzewek, rosnących przy drogach?

Wreszcie co minister rolnictwa przedsiębrał gwoli skasowania w Polsce nieużytków i użyźnienia gruntów piaszczystych? A wszakże jednych i drugich mamy jeszcze niezmiernie dużo i,.. doprawdy,.. widok ich przejmuje nas nietylko smutkiem, ale i... wstydem!.

Bo czy podobna, żeby u nas była jeszcze tak wielka nieczułość na straty olbrzymie, rokrocznie pochodzące z nieużytków i lichych gruntów, niedostatecznie uprawionych i zasilonych, jak np. w biłgorajskiem?

Czy można patrzeć obojętnie na krzywdy, jakich doznają poszczególni właściciele nieużytków i gruntów jałowych? Prawda, właściciele ubodzy nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że dzieje się im krzywda, ale rodacy światli, rozumiejący i przy władzy będący, czy nie doznają wyrzutów, patrząc na te krzywdy i nic im nie zapobiegając?..

Żadną wymówką nie zdołają się usprawiedliwić! Już dość tego niedbalstwa i lenistwa obywatelskiego! Godzi się najspieszniej ustanowić przy każdym sejmiku insruktora, biegłego znawcę prac rolniczo-ogrodniczych, któryby podług wskazówek wiedzy fachowej i przy pomocy odpowiednich instrukcji, oraz ustaw, przyczyniał się do spiesznego usunięcia z naszej gospodarki rolniczo-ogrodniczej nieużytków, gruntów jałowych, marnych sadków przy chatach i braku porządnego zadrzewienia dróg publicznych, co wszystko razem, doprawdy, kładzie się szpetną plamą na duszy społeczeństwa polskiego, bo przecież tak nawet niepochlebnie mówi samo przysłowie stare: „jaki pan, taki kram!"

A teraz wróćmy do duńczyków, żeby przekonać się czem głównie zasłużyli na pochwały anglika, Wolffa. Ale o tem już za tydzień!

Pijaństwo nas gubi, a żydów bogaci. Wódka jest największem naszego kraju nieszczęściem.

Jędrzej Śniadecki

Nowiny z Polski.

— Polska ma dotychczas dopiero 20 handlowych parowców i motorówek o łącznej pojemności 11.247 tonn. A zaś Gdańsk ma 66 okrętów handlowych o pojemnści 100.966 tonn, czyli 9 razy więcej od Polski. Musimy więc zatroszczyć się o powiększenie własnej floty handlowej na morzu Bałtyckiem.

Wiadomości polityczne.

— W Berlinie d. 28 lutego umarł prezydent państwa niemieckiego, Fryderyk Ebert, mając lat 54. Wybory na nowego prezydenta odbędą się 29 marca. Jest kilku kandydatów. Nawet były następca tronu niemieckiego podał się na kandydata. To nic, że teraz go jeszcze nie wybiorą, ale już w tem jednem, że podał się, jest znak, że ten były sukcesor Wilhelma, marzy o odzyskaniu władzy monarszej w Niemczech i że liczy na swoich zwolenników, których liczba w narodzie niemieckim znowuż rośnie.

— D. 10 marca rozpoczęły się w Genewie narady Ligi Narodów. Zjechało się tam wielu głównych ministrów i polityków, jako przedstawiciele różnych państw europejskich. Teraz uszy całego świata nasłuchają, co tam politycy uradzą i postanowią.

— D. 7 marca prezydent państwa czeskiego, Masaryk, obchodził uroczyście siedemdziesiątą piątą rocznicę swoich urodzin. Naród czeski w dniu tym bardzo serdeczną wynurzył cześć swemu prezydentowi.

— W polityce niemieckiej nic nowego nie zaszło. Pisaliśmy o niej tydzień temu. A dziś wypada tylko potwierdzić to i uzupełnić, oczywiście, ciekawemi szczegółami. Bo jeszcze przed paru tygodniami były tylko domysły, że niemcy myślą o odwecie i pocichu, ale dość spiesznie, szykują się do nowej wojny. A teraz już jest to oczywista pewność, bo przecież rząd niemiecki przez swego przedstawiciela doręczył w Paryżu rządowi francuskiemu zręczne i chytre oświadczenie o tak zwanej gwarancji, czyli zabezpieczeniu granicy francuskiej od strony państwa niemieckiego, a natomiast proponuje poczynić pewne zmiany w granicy wschodniej od strony Polski,..

Niesłychane zuchwalstwo niemieckie! Nawet należałoby je nazwać drwinami z całej Europy. Ugodę, którą wszystkie państwa wojujące podpisały sześć lat temu, niemcy chcą bezczelnie unieważnić,—a zaczynają niby tylko od drobnej zmiany na granicy polskiej od strony Niemiec, chcą urwać tylko kawałek Polski!

Tylko kawałek. To byłby niezły początek dla niemców. Bo gdyby Europa zgodziła się na tak niby drobne naruszenie ugody pokojowej,—już tem samem upoważniłaby niemców do lekceważenia całej ugody. Bo co warta ugoda, którą można zmienić choćby tylko narazie w jednym szczególe?

Cena prenumeraty: Bez odnoszenia: na cały rok 6 zł. na pół roku 3 zł., na ćwierć roku 1 zł. 50 gr., mies. 50 gr. Z przesyłką: na cały rok 8 złotych, na pół roku 4 złote, na ćwierć roku 2 złote.

Adres Redakcji: Lublin, Początkowska 2, — — — — — — Administracja w Bychawie.

Redaktor i Wydawca: Ks. A. KWIATKOWSKI. Drukarnia pod „Orłem Białym" Bychawa.